

Majewski, Erazm

Słowo wstępne

Światowit 1, 1-4

1899

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SŁOWO WSTĘPNE.

Ne zważaj na wrożaj,
Sij żyto, chlib bude.

Werchralski.

Nie mieliśmy wprawdzie nigdy nadmiaru czynnych archeologów, ale takiego braku, jaki w ostatnim dziesiątku lat zapanował, nauka nasza nie zanotowała.

Wszak to tak niedawno jeszcze krzątała się poważna jeśli nie liczbą, to gorliwością garstka, reprezentując godnie kraj w epoce najświetniejszego rozkwitu archeologii przeddziejowej. Sformowało się nawet pewne ognisko naukowe. Między rokiem 1875 a 1882-m, oprócz prac, rozrzuconych po czasopismach treści ogólnej, wychodziło w Warszawie pismo, poświęcone wyłącznie badaniom pradziejowej przeszłości kraju. Ukazało się w tym okresie kilka tomików „Wiadomości archeologicznych,” istnej skarbnicy, roztaczającej przed światem naukowym nieoczekiwane prawie bogactwo wiadomości o kraju naszym, tak mało znanym na Zachodzie pod względem przeddziejowym. Cenne wydawnictwo zawieszono jednak niebawem, właśnie wtedy, kiedy stało się potrzebą naszą i nie tylko naszą; właśnie wtedy, gdy świat uczony przywykł już szukać w niem, pomimo trudności językowych, bezpośrednich wiadomości o kresach Europy środkowej.

Odkąd nie stało „Wiadomości archeologicznych,” ruch naukowy na tem polu znacznie osłabł. Jedyne prawie znaki życia w obrębie Królestwa Polskiego archeologia przeddziejowa daje już na łamach „Pamiętnika Fizyograficznego.” Od r. 1881 — 90 znalazło pomieszczenie w tem pomnikowym wydawnictwie jeszcze 18 prac, napisanych przez 9-ciu autorów.

I ta działalność słabnie jednak do tego stopnia, że ostatnie *dziesięciolecie* nawet i tam *już tylko jedną i to drobną pracę przyniosło*. Kraj o dziesięciomilionowej ludności, żywotny na tylu innych polach, wykreślił się prawie z listy uczestników w badaniu przeszłości przeddziejowej.

To już zjawisko i anormalne i smutne! To zastój, powiedzmy otwarcie. Gdzieindziej na podobnym obszarze pracują z zapalem dziesiątki wytrawnych znawców, przy współudziale setek miłośników. Muzea i stowarzyszenia starożytnicze gromadząc skarby naukowe, grupują ludzi, udzielają bodźców, a nawet środków do badań. Nauka tam kwitnie. U nas czynna niegdyś gromadka schodziła do grobu bez tej pociechy, żeby widzieć zastępców.

Warszawa zamilkła, a resztki badaczy ogromnego obszaru poszły szukać przytułku po wydawnictwach zagranicznych, polskich lub obcych. Nie można poczytywać za sprzyjające rozwojowi naszej nauki posyłanie za granicę bardzo zresztą nielicznych prac, dotyczących Królestwa Polskiego. Cóż nam z tego, że Krakowska Akademia Umiejętności drukuje sprawozdania i materiały naukowe, kiedy wydawnictw jej nikt prawie u nas nie ogląda. Dla różnych powodów, między innymi i dla wysokiej ceny, są one niedostępne dla naszego ogółu, nie przyczyniają się zgoła do rozwijania znawstwa lub zamiłowania w tej gałęzi. Więc możemy i powinniśmy zdobyć się tu na własne ognisko. Czas wielki podjąć przerwana pracę na nowo.

W tej myśli, lubo najmłodszy z pracowników chwili obecnej, waży się na próbę wydawania w rocznych odstępach dorobku na polu naszej archeologii i etnologii przeddziejowej. Celem tego wydawnictwa z jednej strony jest ożywienie ruchu naukowego w tej gałęzi, zachęcenie sił nowych i zogniskowanie prac oryginalnych, miejscowych, które albo się rozpraszają, albo pozostają długo, a nieraz na zawsze w tece. Z drugiej strony chodzi mi o ułatwienie wykształconemu ogółowi zapoznania się z zadaniami starożytnictwa przeddziejowego.

Wydawnictwo, mające służyć dwom tym celom nie może być wyłącznie sprawozdawczem. Nie czas jeszcze u nas ograniczać się wyłącznie drukowaniem suchych wyników badań oryginalnych, jak to bywa w czasopiśmie naukowych specjalnych: nam potrzeba jeszcze objaśnień i ułatwień w badaniach. Dla tego mieszczą się tu w części drugiej wiadomości, dotyczące zagadnień ogólnych nauki naszej, sprawozdania z piśmiennictwa, drobne in-

formacye i obfite wskazówki bibliograficzne. Kto chce zapoznać się z zadaniami starożytnictwa przeddziejowego i pracować na pożytek tej nauki, może i ze wskazówek tu rozsypanych odnieść pewną korzyść. Reszty dokona umiłowanie przedmiotu.

Zaczynamy niewielką gromadką i środkami skromnemi, ale w przeświadczeniu, że do celu dochodzi się drogą przykładu i czynu, nie zaś drogą głoślowych nawoływań. Oby jaknajprędzej rozpowszechniło się poczucie, że w społeczeństwie normalnem wszystkie dziedziny potrzeb umysłowych powinny drgać jednakowem życiem.

*

*

*

A teraz jeszcze słówko co do nazwy rocznika.

Przed półwiekiem znaleziono na Podolu dziwny posąg: był to słup czworogranny z piaskowca, pokryty płaskorzeźbą, a uwieczniony czterema głowami pod wspólnem nakryciem. Dotąd jest on jedynym w swoim rodzaju *), a większość badaczy uważa go za przeddziejowe bóstwo słowiańskie. Jak się owo bóstwo nazywać mogło, naprawdę nie wiemy. Na słowiańskiej znowu wyspie Rui (dziś Rügen) jeszcze do XII-go wieku słynęła w Arkonie świątynia „pogańska“ Swantewita, o której pisze współczesny kronikarz XII-go wieku Helmold **), oraz inni. Bóstwo Arkońskie miało cztery głowy, a choć opis jego w drugorzędnych szczegółach nie zgadza się ze sławnym posągiem bohodzki, podobieństwo obu jest uderzające. Skutkiem owej analogii, *Potocki* ***), *Lelewel* oraz inni archeologowie uznali zabytek bohodzki za posąg tego samego bóstwa, któremu najwyższą cześć oddawali Rujanie. Prostując zaś nazwę, zapisaną przez kronikarzy †) *Lelewel* podał ją w formie: Światowid. Światowid, w pojmowaniu *Lelewela* jest nazwą bóstwa, patrzącego, niby słońce, w cztery strony świata. Nie wszyscy zgadzają się na tę postać wyrazu. Papłoński prze-

*) Znaleziono go w wodzie, blisko ujścia rzeczek Gnilej i Tajnej do Zbrucza, na gruntach Horodnicy, na Podolu galicyjskiem, pod wsią Liczkowice, w pobliżu uroczyska Bohod. Wydobyty staraniem Mieczysława Potockiego, został przewieziony r. 1850 do Krakowa, gdzie dotąd zdobi muzeum Akademii Umiejętności. Opis pierwszy podał Potocki w Roczniku Tow. Naukowego w Krakowie r. 1851.

**) „Chronica Slavorum seu Annales“. P. także Saxo Grammaticus „Danica Historia.“ 1576 S. 287.

***) Rocznik T-wa naukowego. Kraków 1851 r.

†) Helmold: Zuantewit; Saxo Gram. Swantewit; Knytlinga-Saga; Svanteviz; Legenda Hamb. 880 r.; Swentebueck, (Leibnitz. Script. rer. Brunsw. I. 191; Dyplomat. Fryd. Rudobrod. Szuentewit (1170 r.)

klada Światowita, inni przyjmują pisownię kronikarzy: Swante-wit, czyli Świętowit. Żadna jednak pisownia nie jest zupełnie uzasadniona, gdyż za mało mamy pewnych danych, dotyczących zarówno bóstwa, jak jego imienia. Mimo licznych sporów, wiemy tyle, co lat temu dwadzieścia. Nie wdając się tedy w roztrząsanie, czy bóstwo nasze (które przez wieki całe czciła zachodnia słowiańszczyzna) zwano niegdyś tak lub inaczej, biorę Światowita bez roszczenia praw do poprawności tej pisowni. Nie chodzi mi o *postać* wyrazu, lecz o *treść* jego. Niech ten wyraz służy tylko za symbol prądziejowego bytu naszego; niech bóstwo o czterech obliczach patrzy z nami w cztery strony świata prasłowiańskiego i wypatruje pamiątki prawniku naszego. Dla nas to wystarczy! Samo nawet pytanie, czy nasz Światowit w istocie należał do Olimpu słowiańskiego, pozostawiamy do rozwiązania przyszłości.

Podobnie ma się przecież rzecz i ze Zniczem. Co krytyka ściśle naukowa orzekła o tej nazwie, obchodzi tylko mitologów. Dla szerszego ogółu Znicz pozostanie Zniczem, choćby narodziny swoje zawdzięczał błędnemu wytłumaczeniu słów Długosza *). Przeszedł już ten wyraz do poezyi, do mowy potocznej i nic go z tego stanowiska nie wyruguje. W podobnem znaczeniu, poetycko-symboliczmem raczej, niżeli historycznem i naukowem, jeszcze raz to powtarzam, biorę Światowita. Niech pod godłem ostatniego wieszczego bóstwa Słowian zachodnich gromadzą się obfite skarby i materiały do poznania przeszłości dziedzin odwieczne słowiańskich. Niech z martwych szczątków realnych spływają przyczynki do odtworzenia dziejów kultury ziemi nie tylko naszej, ale wogóle słowiańskiej. Tego pragniemy i w tej myśli wprowadzamy na widownię nauki naszego Światowita.

Erazm Majewski.

*) „Potrzeba pewnej ofiary moralnej, aby się pozbyć przekonania, że Znicz, ów „wieczny ogień w zamku Świętoroga,” tak często przez poetów opiewany, był nazwą ognia ofiarnego. Z najnowszych badań okazuje się, że wyraz ten jest owocem nieporozumienia, że Długosz zapisał, iż „kapłan zwany Zincz (ale nie Znicz) utrzymywał ogień wieczny,” a późniejsi wzięli nazwę kapłana za nazwę ognia i powtarzali to kilkaset lat... aż dopiero dziś spostrzegliśmy się, żeśmy w błędzie“ (Dr. Jan Karłowicz. O języku litewskim, str. 193—194. Odbitka z tomu II-go Rozpraw i sprawozd. z posiedz. wyd. filologiczn. Akad. Umiejętn. 1875 r.) Całe nieporozumienie wynikło z niewłaściwego przetłumaczenia słów Długosza: „a sacerdote qui Zincz appellatur.“ (Porównaj jeszcze notkę 81-szą w wyżej wymienionej pracy d-ra Karłowicza, na str. 241).